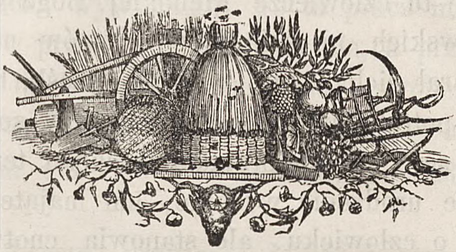
Tom VI. **Nr. 8.**

11. Marca. **1862.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Św. Józef, Marji Panny Oblubieniec.

Wysoką godnością obdarzył Pan Bóg Józefa, ubogiego cieślę, który aczkolwiek z królewskiego domu ród swój wyprowadzał, przecież jako biedny rzemieślnik w niewielkiem stał u ludzi znaczeniu. I była ta godność wyższa nad wszystkie światowe godności, bo uczynił Józefa towarzyszem i oblubieńcem przeczystej Panienki, Dziewic królowej, a piastunem Boga żywego, Syna swego jedynego, Jezusa Chrystusa.

Nie w bogactwach i nie w pałacach żyli Józef z Marją, ale żyli w pocie czoła i z pracy rąk własnych. I była im ta praca szczęściem i spokojem, pomnażała w nich skromność i pokorę, a taką napełniała serca ich słodyczą, że Pan Bóg upodobał sobie w tej cichej parze ludzi i postanowił przez nich posłać Syna swego na ziemię. Więc zawoławszy Gabriela Archanioła rozkazał mu iść zwiastować Marji Pannie, iż powije. A ona klęczała wtedy w modlitwie zagłębiona, więc ono dziwne przyjście Anielskie wielce ją zatrwożyło; na rozkaz Boski

jednak przyjęła z pokorą niespodzianą nowinę, i stało się jak zwiastował Archanioł Gabriel.

O, dziw się tu człowiecze głębokiej Boga mądrości! Nie obrał On królewskich ni książęcych domów na swego Syna kolebkę, lecz obrał cichą chatę ubogiego cieśli, bo wiedział, że ubodzy prędzej potrafią ugościć Boga między sobą, że prędzej go uznają i do serc swoich przytulą. I chciał tem dalej okazać Stwórca, że nie urodzenie wysokie, ani majątek choćby jak wielki stanowią o człowieku, ale stanowią cnoty jego, miłość, uczciwość i sumienność, bo tylko tem ludzie dobrzy są nad złych wyższymi, a co wagę ma na ziemi, nie zawsze w niebie wagę znajdzie! Więc okiem wszechwidzącem ujrzawszy słodycz cnót w sercach Józefa i Marji, uczynił ich Stwórca Syna swego kolebką.

W skutek zrządzenia Bożego nie dosiągła Chrystusa krwawa dłoń Heroda; więc karmiony miłością matki swej Marji i pod okiem opiekuńczem Józefa świętego, wzrastał Jezus, świata i ludzi przyszły Odkupiciel. I był dziwny a boski ład w tej rodzinie świętej: Dzieciątko Jezus ulegało Matce z pokorą i posłuszeństwem, a przeczysta Panienka w cichości niewieściej uznawała wyższość i rząd Józefa, swego oblubieńca. Dziwili się też ludzie zgodzie ich pożycia; a gdy rodzina święta wróciła z Egiptu do miłej ojczyzny, jakiemż współczuciem i przyjaźnią otaczali ich krewni i sąsiedzi, dobrocią ich serca za serce porwani.

A oto Józefowa cnota okazuje się tu największą, iż on choć tylko opiekun a nie ojciec Jezusa Chrystusa, przecież wszystkich obowiązków ojcowskich sumiennie dopełniał, a troski rodzicielskie w cichości znosząc, większą od wielu ojców miał miłość w swem sercu ku Synaczkowi Bożemu. Więc umiał i Jezus odwdzięczać się Józefowi za jego troski i przywiązanie. A odwdzięczał mu się synowską pokorą i uległością, i oznakami szacunku i poważania, jakie mu w obec ludzi nito ojcu oddawał.

Z pracy rąk swoich żył Józef święty, i pracą tą utrzymywał Marję z dzieciątkiem. Podrosłszy więc do lat chłopięcych nie sromał się Jezus pomagać w rzemieśle swemu piastunowi.

A tak choć syn Stwórcy, Pana nad Pany najwyższego, obrabiał kłody siekierą i heblem jako czeladnik ciesielski, a nie poniżała, lecz owszem wywyższała go ta praca mozolna, jako że wszelka uczciwa praca ludzi uszlachetnia, a przynosząc im korzyść, przynosi im też spokój sumienia i swobodę myśli. I mówili ludzie widząc Chrystusa w pracy pogrążonego:

— Patrzcie oto Syn dobry, staremu piastunowi z pomocą idący.

A skoro Chrystus przyszedł do lat, i naukę swą ogłaszał i cuda jął czynić, wtedy mówili ci sami ludzie:

— Między nami wychowany jest, znamy jego powinne, i znamy cnoty jego lat młodych.

I zaiste, dziwnym byłeś robotnikiem Nauczycielu nasz! Tyś urobił niebo i ziemię i co na nich jest, a przecież na nasz przykład pokornie, jako jeden rzemieślnik ubogi się poniżyłeś! I byłeś potem opiekunem i podporą matki jedynej, bo oto piastuna Twego powołał wnet pan Bóg do siebie, nie chcąc aby widział okropne męczeństwo Twoje, rozdzierając tem sobie serce miłujące.

Niemocą na łoże powalonego staruszka, Józefa świętego, pielęgnowała z wszelką starannością przeczysta Panienka. Dzień i noc chodziła koło niego czyniąc mu ulgę, jaką tylko czynić było można, a potem przywołała Jezusa Chrystusa, który go błogosławił, i duszę staruszka Ojcu swojemu w niebiesiech polecił.

W dniu 19. Marca obchodzimy pamięć tego świętego piastuna Jezusowego; obchodzimy ją w chwili, kiedy wiosna topi już śniegi i lody na polach, kiedy płaszcz zielonych traw po ziemi rzucać się zaczyna, kiedy bocian z dalekich stron gniazda rodzinnego szukać przylatuje. Czyjeż serce ta pierwsza chwila wiosny nie rozrzewnia? Któż nie czuje w sobie głosu niewinnej radości? O niechże w takiej chwili złoży każdy ręce do modlitwy, a Józef święty, Marji Oblubieniec, może tam usłyszy serdeczne życzenia nasze i przed tron Boga zaniesie.

Śpiewki wiosenne.

Do Skowronka,

wymyślił Wojciech z pod Opatowca, i posyła Ignacemu Ślusarczykowi w podarunku.

Hej skowronku, polski ptaku, wracaj w nasze strony,
Bo już lody i śnieg biały na polach stopiony;
I robaczki i muszeczki na pokarm gotowe,
Nawet słonko takie ciepłe, jak gdyby majowe.
Wracaj ptaku, bo bez ciebie, choć na swojej roli,
Czegoś smutno, choć przy pracy, czegoś serce boli.

Gdy ty wzlecisz ponad pola piejąc pieśni miłe,
To ja rolnik chętniej robię i podwajam siłę;
A pracując często wzdycham do Boga na niebie,
Kiedy w górze śpiew twój słyszę i patrzę na ciebie.
I tak oba chwalim Boga, ty śpiewem ja pracą,
I za to nam żyznym plonem co rok nieba płacą.

Wracaj ptaku, polski ptaku, a słuchaj mej rady,
Chcąc szczęśliwie wszystkie w drodze pominąć zawady:
W locie twoim mijaj Niemcy, gdzie do cię strzelają,
W stronę Wisły patrz z daleka, bo cię tu kochają;
Wolność pewną znajdziesz ptaszku na polskim zagonie,
A w złej doli stanieć każdy chętnie ku obronie.

Ku Warszawie leć śpiewaku, gdzie braci mogiły,
I ukryty z poza chmury śpiewaj z całej siły;
Niechaj głos twój w górę wzleci aż do tronu Boga,
Niosąc prośbę za strapionych, a skargę na wroga;
I od Boga zleć ku ziemi z radośną nadzieją
Dla tych ludzi, co dziś tylko łzy ronić umieją.

Do Jaskółki,

Grzesiowi z Mogiły na pamiątkę.

Tak to późno jaskółeczko, pod mą strzechę wracasz?
Maj już mija, ty raz pierwszy piórka w Wiśle maczasz!
W inne lata o tej porze pół gniazdkaś zlepiła,
Opowiedz no jaskółeczko gdzieś tak długo była?

Jaskółka.

W polskim kraju, w polskiej chacie matka mię zrodziła,
I tu długo pod twą strzechą dzieci swe karmiła;
Więc choć zima w obce kraje co rok lecieć każe,
To ja tęsknię i spłakana wciąż o Polsce marzę.
A że teraz później wracam, to przyczyna taka,
Że za morzem heń daleka znalazłam Polaka;
Tam tułacze serca nasze zaraz się poznały,
I nad biedą wspólną płacząc szczerze pokochały;
On mnie swoje, ja mu moje skargi rozwodziła,
I dla tegom się z powrotem tak długo spóźniła.
Ja szczęśliwa, bom już znowu na rodzinnej ziemi,
Ale on tam biedny cierpi, bo między obcymi.

Wojciech z pod Opatowca.

O prześladowaniu św. Jana Chrzciciela.

(*W drugim numerku z tego roku wydrukowaliśmy wam kilka rozdziałków o św. Janie na puszczy. Teraz podajemy historję prześladowania Jana św. przez tego samego pisarza spisaną.*)

Po dniach czterdziestu Jezus zeszedłszy z góry na której odbywał pokutę, rozpoczął nauczanie i uczniowie Jego szli za Nim jak powiada ewanielja święta; Jan zaś wciąż kazał na pustyni, kędy dowiedziawszy się że Herod nie odmienił drogi swojej, i że się dopuszczał grzechów, tak iż obrzydł całemu ludowi, podniósł głos i nauczał i mówił wiele przeciwko temuż księciu, i wołał:

— Obmierzły jest, i grzechami się parający. — I przypodobał go drzewu skazanemu na wycięcie.

Tedy szpiegowie i zausznikowie ponieśli słowa Janowe do Heroda, który począł się obruszać w sercu swojem, albowiem grzechów zaprzestać nie chciał, ani też być odkrytym przed ludem od człowieka tak świętego i tak wielkiego uważania. I otóż sposobność zdarzyła się dla miłośnicy Herodowej, która coprędzej jęła się do poruszania gniewu Herodowego, ile ją było na to stać, i byłaby natychmiast Jana o śmierć przyprawiła gdyby czas jego już był nadszedł, i gdyby Jan mniej

był uważanym od ludu mogącego każdej chwili ponieść zniszczenie na pałac Herodowy.

Kazał tedy Jan bezpiecznie aż dopóty i mówił: — Nie ma bydź w tych czasach król, który podaje rozum swój pod złą wolą i namiętności bydlęce i daje nad sobą panować im.

I Jezus także nauczał i czynić począł cuda, a była to granica kazania Janowego. Jan kończył służby swoje napominaniem książąt, kiedy Jezus rozpoczynał napominaniem ludów i ludzi i powracaniem do życia umarłych, jako Pan i Bóg, a tu jest rozeznanie mądrości. —

Kiedy zgromadzone rzesze ujrzały cuda Jezusowe, poczęły garnąć się za nim i odstawać od Jana, który i owszem odprawiał je za nim, a nie jako czynią ludzie tego świata chwały żądni.

I cuda mnożyły się, i chwała Zbawicielowa poczęła się rozszerzać w Judei, i po wszystkich stronach, a uczniowie Janowi szemrali i mówili jako to może być, albowiem niemasz świętszego człowieka nad Jana, i zaiste nie było kromie Boga wcielonego.

I mówili do Jana: — Otóż ów któregoś ty chwalił, tak bardzo odciąga rodzaj ten od ciebie i dozwala nazywać się *Rabbi*, i widzisz że lud cały za nim idzie — i okazowali jako im to było nie po sercu. A św. Jan począł objaśniać ich i mówić:

— O głupi, ażaliż wam nie mówiłem, iż potrzeba żeby on wznosił się a ja uniżał, i nie przypominacież sobie com opowiedział książętom i arcykapłanom, iż ja chrzczę wodą ale po mnie przyjdzie który był przedemną, i ten was będzie chrzcił duchem świętym, któremu ja niegodzien rozwiązać rzemyczek obuwia jego. Ażaliżem ja to mówił jako wieszczbiarz, albo pochlebnik? Zaprawdę nie, i to co mówiłem powtarzam wam, jako ja sługa jestem posłany aby przygotować drogi Jego, aby lud uwierzył weń, i w prawdę Jego, która jest prawdą wieczną. Przypatrzcież się ludy, o bracia moi, jako ja przekładam miłość Jego nad miłość siebie, i wszystko cokolwiek uczyniłem uczyniłem ku czci Jego, a dla siebie nic, albowiem jestem prochem i niczem, a On jest wszelkiem dobrem i ja bez Niego nie uczyniłbym nic. Tedy jeśli mi chwałę dajecie, oddajcie ją Temu

a nie mnie, i wierzajcie mi, iż ktokolwiek pójdzie za Nim nie będzie chodził w ciemnościach, albowiem On jest światłem które przyszło na świat, i któremu ja świadczę jeszcze z żywota matki mojej. —

I rozgorzał Jan św. i mówił: — Idźcie słuchać Baranka niepokalanego, idźcie słuchać prawdy Zbawiciela! Oto ukazałem Go palcem moim, ten ci jest Baranek Boży który gładzi grzechy świata a błogosławiony, który uwierzy weń! On jest nauczycielem moim i Zbawicielem moim od dzieciństwa i pierwej. On jest słowem które było na początku u Boga a Bogiem było słowo, i wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało co się stało. —

Tedy rzesza i uczniowie dziwili się bardzo słysząc te słowa, a drudzy, dusze dobre, obracały się za Chrystusem, i uczniowie też więcej jeszcze kochali Jana doświadczywszy pokory Jego, kiedy uwielbiał Chrystusa a o sobie mówił jako jest niczem, niezdolni jednak byli zrozumieć rzeczy której Jan nauczał, a rzesze coraz zmniejszały się i poczęło się między niemi rozdwojenie i spór który był większy: Jan czy Chrystus. Tedy złośliwi mówili, oto Jan opowiada rzeczy ażeby drugich w błąd wprowadził, i rozpoczęła się szyzma czyli rozdział, która też była powodem śmierci Janowej a większej chwały Zbawiciela, albowiem odtąd miał bydź nauczyciel jeden, to jest Chrystus.

A w owym czasie przyszły wieści do Heroda i miłośnicy jego, jako się naród oddziela od Jana i jako szemranie przeciwko niemu rozchodzi się, i jako opowiadał rzeczy pewne o Chrystusie niebardzo zrozumiałe, a które książętom ludu i prawu sprzeciwiają się.

Tedy ucieszył się Herod wielce, i począł śmiać się i z miłośnicą swoją rozprawiać głośno, i rzekł:

— Teraz tedy możemy ściągnąć rękę na niego, który tyle nam szkodził usty swemi, a osobliwie kiedy widzimy, iż lud przeciw niemu szemrze. — I weselili się bardzo wespół myśląc: — Teraz tedy poczniemy wedle woli naszej, i zapytamy się go o rachunek. — A knując tak pomiędzy sobą chytra niewiasta zbiegła w przedsionki pałacowe ażeby mimochodem

usłyszeć coś z krzyków miejskich, i czy nie szemrzą przeciwko Janowi, albowiem Herod miał strach przed ludem, chociaż paranie się z tą niewiastą sprawiało, że czynił wszystko wedle woli jej. Tedy usłyszawszy jako rzesza coraz mniej gromadnie ku pustyni się obraca, rzekli: — Poślijmy doń, a niech mu się zdaje iż się chcemy nawrócić i też spowiadać się z czynów naszych, i uczyńmy wielkie ceremonje na przyjęcie jego, niechaj tak będzie z nami wiele dni i będziemy się go pytać co mówi i co mówił. A jeśli obaczymy że lud upomina się oń, tedy go wypuścimy i powiemy, żeśmy się go radzili jak mamy czynić, a jeśli zobaczymy zaś przeciwnie że lud mało się o niego troska, pomyślimy jako około niego się wziąść.

Jakoż i przywołali dwoje ze służby swojej, osoby uczone, i nie okazując im żadnego znaku złej woli, rozkazali i rzekli: — Idźcie do tego świętego męża, to jest do Jana Zacharjaszowego i proście go pokornie i uniżenie, ażeby przyszedł do nas, od którego chcemy zasięgnąć rady co do pewnych czynności naszych.

Więc posłańcy szli do św. Jana i bardzo rozumnie odbyli poselstwo swoje, a św. Jan przyjął ich życzliwie i rzekł: — Wracajcie do Heroda i zanieście mu że przyjdę, i owszem przyjdę.

Zatem wrócili posłańcy i przynieśli odpowiedź Janową, ale Herod był rozgniewany niewidząc Jana pomiędzy nimi, i bał się ażeby mu się z rąk nie wymknął, czego Bóg nie dopuścił dla korony męczeńskiej którą mu przygotował, jako że miał umrzeć dla sprawiedliwości. A po odejściu posłów Herodowych, przez łaskę Pana Chrystusa Jan łacno odgadł i widział na siebie złą wolę książęcą, i jaką śmiercią umrzeć miał, albowiem mu to sam Pan Bóg objawił.

Zebrawszy tedy rzesze utwierdził je w prawdzie Chrystusowej i pobłogosławił je i odszedł, a znalazłszy łódkę na brzegu Jordanowym wstąpił w nią z dwoma uczniami swymi, i tak przeprawił się na drogę do Jerozolimy.

A kiedy przyszedł Jan z uczniami swymi do miasta do zamku w tej części Galilei w której panował Herod, rozmawiając wciąż o sprawach nie z tego świata, powiedział im, jako Herod przysłał po niego k'woli zasiągnięcia rady. Tedy owi

wzbraniali się wejść do miasta podczas dnia; wyprawił więc dwóch drugich i niektórego przyjaciela dla powzięcia wieści, jeżeli Chrystus znajduje się w mieście, a jeśliby był, gdzieby go szukał.

I uczyniono tak i rzeczono mu, iż Jezus znajduje się w mieście i w tem miejscu.

Tedy Jan wziąwszy kilku z uczniów swoich odprawił się do Jezusa, którego widząc pan wyciągnął ręce k'niemu, a Jan rzucił się na ziemię i nie powstał, aż podniesiony ręką Pańską, który na czole jego złożył pocałunek pokoju.

A będący sami bez świadków poczęli rozmawiać ze sobą, jak Herod posłał do Jana posłańce swe, a Jezus opowiedział mu całą zdradę, jaką Herod knował, jakoby na dłoni swojej napisaną i nauczył go jak ma odpowiadać Herodowi, i kiedy odpowiadać a kiedy milczeć, i rzekł:

—Wrzucony będziesz do więzienia i otoczony przez szpiegów, którzy głosu twego we snach słuchać będą, i pójdziesz twarz okazując wesołą, albowiem przybliża się chwała! — A kiedy z ust Pańskich wychodziły te słowa, Jan stawał się pełnym żywota i bojaźń śmierci znikła w nim, i miłość rozgorywała i ogarniała go tak: że mu się wesołe serce ku Zbawicielowi wydzierało, i padł na ziemię i rzekł: — Panie, ty wiesz z jaką wesołością czyniłem wolę Ojca Twego, i jedno tylko chciałbym widzieć, zwycięztwo Twoje w świecie i nad światem. Wszelako wierząc iż Ojciec dał ci władzę na niebie i na ziemi, wiem i wyznaję, iż Tyś zwycięzca i teraz i do skończenia wieków, i już i tę ostatnią chęć moją ofiaruję Tobie, ale Cię proszę Panie, przyjdź do więzienia mego kiedy godzina śmierci będzie blizką i czas odejścia od świata tego, a to iżbym umarł pełny Ciebie. I jeszcze błagam Cię najsłodszy mistrzu mój, ażebym widział matkę Twoją wprzód niż umrę, którą miłuję więcej od najukochańszej matki mojej, ale nadewszystko Ciebie Panie mój miłościwy, królu mój, radości moja!

A Jezus patrząc nań jakoby z wysokości odpowiedział: — Niech tak będzie — i nauczał go jeszcze innych rzeczy i mówili też o uczniach Janowych, którzy dotąd mieli być Chrystusowymi dla trwałości kościoła.

A kiedy się przybliżył dzień i światło słoneczne poczęło kamienie oświecać, Jezus błogosławił Jana schylonego u stóp swoich, który wołał: — Panie, oto polecam Tobie uczniów moich i wszystkich, którzy uwierzyli słowu któregoś Ty mnie nauczył, a Jezus odpowiedział: — Niech tak będzie, idź w pokoju najukochańszy bracie mój, walcz stale, albowiem zwycięztwo pewne. A Jan św pochylił głowę i rzekł: — Chwała Tobie Panie — i odszedł. —

I wróciwszy do uczniów swoich rzekł im: — Oto ja idę do pałacu Heroda, a proszę was niechaj nikt z mieszkańców niewie o tem, aby nie czyniono krzyków, ani się pytano o Jana, który był, która rzecz jest próżna - a mówił przeto, iżby nie przeszkodził w niczem woli Herodowej, a potem wziął dwóch którzy mu się zdali najwytrwalszymi, aby ich poprowadził z sobą a innym rzekł: — Idźcie, a rychło wiedzieć będziecie na jakie miejsca was powołam — i odprawił ich w pokoju a sam poszedł do domu Herodowego, i stał w przedsionkach, czekając pokąd nie przyjdzie kto ze służby książęcej, któryby powiedział Herodowi, jako przyszedł. A służba dziwiła się patrząc z cześcią na męża sprawiedliwego, i ani wiedząc co go spotkać miało od Pana ich.

Tedy Herod usłyszawszy, iż Jan przyszedł, rozradował się wielce, a miłośnica jego nad podziw, i każe go przystawić przed się, i Jan św. szedł otoczony służbą, prowadzony po szerokich schodach z kamienia przywożonego z dalekich stron, a twarz miał spokojną i uradowaną. Więc na ten widok ogarnęła ich złość tak, iż ciężko im było nietylko okazać mu cześć, ale nawet jakąkolwiek uprzejmość. A po chwili rzekli do uczniów jego ażeby się oddalili ze służbą, i służba odwiodła ich pomiędzy słupy liczne, i odchodzili i zeszli.

Kiedy Jan został sam jeden z temi dwojgiem, przystąpił do niego król i rzekł: — Oskarżałeś mnie i mówiłeś przed ludem iż ci jestem obrzydliwym i podburzałeś rzesze; owóż chcemy wiedzieć jestli to prawda i co ty rzeczesz? — A Jan św. odpowiedział spokojnie tak jak niegdyś przed ludem mówił:

— Herodzie, przecz ci potrzeba większego świadectwa,

ażaliż nie mówiłem ci w twarz i potajemnie, a ty jakiżeś z tego użytek zrobił?

— Tedy ważyłeś się potwarzać mnię przed całym ludem?

A św. Jan: — Ażaliż grzechy twoje nie są znajome wszemu światu? Gdybyś był uczynił poprawę, aby maluczką, wżdy pomagałbym ci i okrywał cię, ale widząc zatwardzenie twoje w grzechu, obrzydziłem cię sobie w sercu mojem, jako ogłaszający słowo Boże, i rzekący prawdę bez uwagi na rodzaj i na urząd i sąd.

Tedy Herod pochylił głowę i rzekł: — A teraz wierz ty mojemu słowu, zaiste pożałujesz słów Twoich.

A św. Jan: — Niech cię Bóg strzeże, albowiem wielka pycha w tobie! I śmierć mi możesz dać, i gardło moje wziąść, ale dusza moja nie twoja i wola moja nie twoja i słowo moje nie twoje, i ani będzie po wieki; i wiedz człowieku zły, iż wszystkie rzeczy mają dokończenie swoje, jeno ta prawda jest wiekuistą i ta będzie świadczyć przeciwko tobie, iżeś był mężobójca i cudzołożnik.

Tedy Herod porwał się z siedzenia i począł biegać jak szalony i żarł się w sobie, i jawnogrzesznica jego ściągnęła ręce na Jana i poczęła wyrzucać z plugawej gęby swojej plugawsze jeszcze słowa, i zęby jej się trzęsły i paznogcie jej się wyciągały i była, jakoby wojsko piekielne w niej się poruszało, a Jan stał cichy i nie odpowiadał.

Wówczas Herod zwrócił się ku miłośnicy i rzekł: — Powstrzymaj słowa swoje, albowiem człowiek ten żałować będzie wszystkiego co przeciwko nam mówi; ja w tem. —

Tedy przywołał służbę swą, najwierniejszych dworu swojego, i rzekł: — Zaprowadźcie tego św. męża i uczniów jego do tej tam izby i strzeźcie aby nie odszedł; mamy z nim albowiem wiele do rozmowy i także czynić ważne rzeczy razem — i nie pokazywał żadnej odmiany na obliczu swojem, ani żadnej złej woli ku świętemu, i był uprzejmie miły, jako więc panowie świata, którzy obrażeni być nie mogą, i rozkazał jedno aby mu niedozwolonem było mówić z nikim, i wreszcie aby mu czyniono wszelkie posługi.

Zaprowadzony zatem św. Jan do wielkiej izby, która się

znajdowała w przedsionkach, razem z uczniami swymi był spokojny i cichy jak ów po dokonaniu rzeczy, a uczniowie pytali go:—Nauczycielu, ażaliż Herod naprawił się? A św. Jan odpowiedział:—Synaczkowie, módlcie się i proście Boga, ażeby się spełniła wola Jego; więcej wam nie mogę rzec.

I uczniowie uspokoili się, ufając i wierząc iż Herod się nawrócił, albo iż jakaś dobra rzecz się stanie, i poczęli modlić się dzień i noc. A przez ten czas Herod i miłośnica jego rozpływali się i słuchali wieści co mówią o Janie uczniowie jego i rzesza ludu co trzyma o nim, i ażali szukają go i czynią sobie troskę około tej sprawy. A kiedy zebrała się około Heroda służba jego i dostojniki królestwa, pytał się ich, czy nie wiedzą co się dzieje z Janem.

A owi odpowiedzieli:—Królu, alboż nie wiesz, iż oddalił się od rzeki Jordanu i rozpuścił rzesze, jakoby nie mając już powrócić?—Tedy król:—A cóż więc mówią, gdzieby się znajdował? — A owi odpowiedzieli: — Nie wiadomo.

A Herod:—Rzesza zasię cóż powiada? Tedy jeden, iż nie pytają się, drudzy iż szemranie słychać między ludem, i ten mówi to, inny owo, a inny jeszcze, że dla chwały, jaką czynił, Jezusa Nazareńskiego, wielka rzesza odwróciła się od niego, ciekawa cudów nowego proroka; a inny z dworzan wtrącił, iż na tego Jezusa wielkie mają podejrzenie ludzie uczeni w prawie...

Poczem naradzał się Herod z nędznicą swą i mówił: — Cóż uczynimy z Janem? — A ona chciała, aby był zabity, nie odwłócząc.

Zatem Herod rzekł:—Trzeba to uczynić rozumnie, albowiem sprawa jego a sprawa Nazarejczyka zda się być jedną, który się uczynił wielkim pomiędzy ludem; jeśli więc temu weźmiemy gardło, niebezpieczeństwo ściągnąć możemy na siebie. Owóż lepiej będzie, jeśli go wrzucimy do więzienia, bo tym sposobem będziemy wymówieni, iżeśmy to czynili przez gorliwość sprawiedliwości i w obronie prawa, i powiemy, iżeśmy go chcieli badać około niektórych błędów przeciwko prawu, a jeśli zobaczymy, że się rzesza nie troska oń, w onczas zrobimy swoje.

I kazał przywołać św. Jana w obec, i badał go o tem, co mówił o Chrystusie, a św. Jan odpowiedział wszystko i wię-

cej. Tedy Herod przywołał służbę i straż noszącą halabardy, i rzekł: — Weźmijcie tego człowieka i uczniów jego i do więzienia ich wrzućcie, albowiem bluźnierca to przeciwko Bogu i przeciwko prawu, i chcemy aby był wybadany przez starszych sędziów, i aby uczynili z nim wedle prawa. — Tedy Jan św. obrócił się i prosił, aby choć uczniowie jego nie byli wodzeni do więzienia, jako bez winy przeciwko majestatowi królewskiemu.

I tak wzięty był Jan Chrzciciel i posadzony w więzieniu pomiędzy drugie nieszczęśliwe, a uczniowie szli z nim płacząc, albowiem nie spodziewali się, aby to na nich przyjść miało. I żądali wejść z nim do więzienia płacząc i mówiąc: — Ojcze dobrotliwy, uczyń, abyśmy z tobą byli w więzieniu, albowiem chcemy z tobą żyć i przy tobie umierać — i poczęli tak boleśnie zawodzić, że służba i żołdacy prowadzący Jana do więzienia płakali z nimi i narzekali, albowiem i im rzecz ta wydała się złą.

Tedy św. Jan zwrócił się i rzekł do uczniów swoich: — Nie płaczcie, braciszkowie moi, albowiem to jest zwycięztwo moje i wieniec chwały mojej, a wierzcie, iż przyszedł czas, w którym się zyskuje i zyszcze królestwo niebieskie, które, jak wam rzekłem, przybliżyło się do nas. Idźcie raczej do drugich braci i utwierdzajcie ich, i powiedzcie, ażeby przyszli do mnie, tylko proszę was, nie czyńcie hałasu między rzeszą — i odprawił ich w pokoju.

A potem Jan św. wrzucony był do więzienia i zamknięty mocno, i nakazano stróżom, ażeby go pilnowali bacznie. A kiedy uczniowie ujrzeli mistrza swojego w więzieniu i drzwi zamknięte za nim, podnieśli krzyk płaczliwy i głowami uderzali o drzwi żelazne, a odchodząc obracali ku ziemi twarz, i byli jako ludzie błędni, i roznosili wieść pomiędzy inne, którzy znowu słysząc, iż nauczyciel ich wrzucon jest do więzienia, podnieśli krzyk i łamali ręce i uderzali się w piersi i mówili: — Niestetyż, przybliża się czas śmierci sprawiedliwego, której spodziewaliśmy się od czasu, odkąd począł przeciw królowi kazać! — I znowu pytali, co się stało, a uczniowie powtarzali im całą sprawę i też słowa Janowe, aby nie czynili hałasu i zachowali się jako przystoi na pokrzywdzone przed obliczem Pana.

I znowu zaczynały się płacze i tak było przez wiele dni, poczem znaleźli się między nimi, którzy podnieśli się i rzekli: — Idźmy i zanieśmy mu jeść i zapytajmy się też, ażali nie żąda jakich drugich rzeczy. I poszli dwaj do niego, jeden, który już był z nim w więzieniu, i ponieśli mu chleb i dzban napełniony wodą, i rzekli do naczelnika straży, prosząc, aby im było wolno do krat więziennych się przybliżyć, kędy było dozwolone z więźniami rozmawiać.

A św. Jan, który znajdował się w kącie lochu na modlitwie, nie myśląc o jadle ani napoju, powstał i zbliżył się do kraty, która była wilgotna i podwójna, a miał oblicze spokojne, jasne i dziwnie słodkie. Tedy uczniowie widząc go stojącego w ciemności więziennej, poczęli bić się w piersi i płakać mocno i ręce drżały im, kiedy wyciągali dzbanek swój i chleb zeschły.

A Jan św. z rozweselonem obliczem obrócił do nich mowę i rzekł: — Braciszkowie moi, nie troszczcie się o to życie, które przechodzi, i o zmienność tego świata, ani o tych, którzy zabijają ciało nie mogąc zabić duszy, ale o królestwo niebieskie i o sprawiedliwość jego, które będzie chwałą naszą. I pamiętajcie na ojców naszych, którzy pomarli dla sprawiedliwości, ani się troskajcie o to co Bóg dopuszcza, owszem pozwólcie niechaj świat czyni swoje! Idźcie w pokoju a powracajcie, jeno nie w liczbie, albowiem tak będzie lepiej. — I św. Jan nieustannie modlił się, a kiedy nauczał straż i nieszczęśliwych, którzy w temże więzieniu zostawali, poruszał serca żołdaków i więźniów, którzy słuchali go siedząc i ręce mając na kolanach założone. I byli, którzy zostawiali halabardy i odchodzili dla mocy prawdy, która czyniła w nich zmianę.

I tak dozwolonem było zbliżać się Janowym uczniom do mistrza swego i mówić z nim; Herod zaś utwierdzał się w złości swojej, widząc, iż lud nie podnosił się i że spokojnie po mieście chadzał. Tedy dostojniki królestwa pytali się go, co chce czynić z tym wielkim sługą Bożym i aby mu nie czynił złego, bacząc na pobite proroki i na pomstę Bożą za tę sprawę. Więc słowa te wchodziły weń, i zdał się mieć trwogę, ale miłość wszetecznicy onej odnosiła zwycięztwo, i nie mógł nic czynić przeciwko woli jej.

Widząc Jan św. iż się przybliża czas śmierci jego, odsyłał uczniów swoich do Chrystusa, którzy odchodzili i oglądali cuda Boże, które działał pomiędzy ludem, i znowu powracali do Jana pełni miłości i uwielbienia. Tedy św. Jan radował się radością wielką i rzekł: Zaiste, wierzajcie, iż to jest Syn Boży, a błogosławiony, który się z niego nie zgorszy.

A oni upadali na ziemię i mówili: — Ojcze, a jakoż nam opuszczać prawdę twoją — i tak powracali do domów rozmawiając o nowych wielkich rzeczach, które się stały przez Pana Chrystusa.

Teofil Lenartowicz.

RÓŻNOŚCI.

Dziwna zapłata za dobry uczynek. Działo się to w Czechach a zeszłego lata. Przez miasteczko Bohdaniec sunie sobie młynarczyk nazwiskiem *Luczniczka*, sunie i śpiewa, bo wesół i krzepki jak ryba. Aleć ledwo wyszedł za miasto, patrzy, a tu pod młynem na głębiźnie bije coś rękami we wodę, i krzyczy stłumionym głosem: — Gwałtu, ratujcie! —

Młynarczyk widząc że ktoś tonie, skacze niewiele myślący tak jak był do wody, i z niebezpieczeństwem własnego życia wyciągnął na brzeg młodego chłopca. No, wyciągnął, ta i koniec, a żeby się był tylko zamoczył to nic, ale biedny młynarczyk spojrzał po sobie i widzi suknie swoje do szczętu podarte.

— O, źle — myśli sobie — cóż ja teraz zrobię, kiedy innych szat nie mam; cóż ja teraz zrobię ubogi młynarczyk? — Więc dumał chwilkę, a potem wrócił do miasteczka i stanął przed urzędem miejskim.

— Czego chcesz? pytają młynarczyka. — A on rzecze:

— Moi panowie, oto wyratowałem tonącego chłopca, a ratując go zawadziłem gdzieś o pniak, czy co, i podarłem het szaty na sobie. Gdybym był z całą suknią z wody wylazł, to byłbym się tu pewnie nie pokazywał, bo obowiązkiem każdego człowieka jest nieść pomoc bliźniemu bez wszelkiej za to nagrody; ale ja oto ubogi jestem i nie wiem kiedy bym sobie drugą suknię mógł sprawić, więc jeśli możecie to się postarajcie łaskawie, aby ta suknia, którą przy ratowaniu tonącego podarłem, była mi nagrodzoną.

Wysłuchali tej mowy urzędnicy, i napisali prośbę o nagrodę, a on podpisawszy ruszył sobie dalej do domu, zapewniony, że prośba jego nie będzie bez skutku.

Tak minęło kilka miesięcy; aż tu pewnego razu przychodzi pismo do młynarczyka, kędy stało napisano, że ponieważ Luczniczka dobrze umie pływać, to ratując tonącego tak sobie mógł pływać, żeby sukni nie podrzeć, i dlatego odmawia mu się wszelkiego wynagrodzenia. Zasmucił się biedny chłopiec, że mu tak płacą za jego dobre serce, ale już nic nie mówił; zdziwienie jednak wielkie go opadło, gdy we trzy miesiące znowu mu inne pismo przynoszą. A cóż w tem piśmie stało, zgadnijcie? Otóż tak tam stało napisano:

„Ponieważ młynarczyk Luczniczka prośbę swoją do urzędu w Bohdańcu nie na stęplu podał, jako być powinno, więc nazakuje mu się zapłacić kary 72 centy!“

Patrzcież, co poczciwego chłopaka spotkało za jego uczynek chrześcijański! Nie tylko że zaopatrzenia na suknię nie otrzymał, ale mu jeszcze kazali zapłacić za to, że wyratował tonącego! Ot, bo też dziwnie się nieraz plecie, na tym tu bożym świecie.

Dobrzy ludzie. Raduje się serce każde, jeśli idzie posłuch o dobrych uczynkach ludzkich, a jużci radość największa podnosi dziś człowieka na wiadomość, jeśli gdzie ludzie nad oświeceniem własnem gorliwie pracują. Wspominało się już nieraz o wójcie w Borusowej, jako się tem z całych sił zajmuje, a otóż jest w tej samej wsi i inny gospodarz imieniem *Kawa*, co nietylko że Bogu na chwałę kapliczkę wystawił, ale teraz i własną zagrodę dla dzieci na szkołę oddał i sam tam nad niemi siedzi i uczy bez żadnej za to nagrody. O, takie uczynki choćby tu na ziemi bez uznania przeszły, to nie przejdą bez uznania u Pana Jezusa, który także dziateczki małe nauczał.

Umarły a żywy. Niedawno temu taki się trafił wypadek we francuzkim kraju. Pewien mieszczanin zamożny umarł zostawiwszy żonę i dwoje dzieci; no, ale w tem nic dziwnego, bo każdy kiedyś umierać musi. Więc płakali ludzie i żałowali dobrego człowieka, a trzeciego dnia złożyli go do trumny, i poszli z pogrzebem do kościoła, żeby tam jeszcze nad ciałem umarłego pieśni nabożne prześpiewać. Złożyli więc ciało na katafalku w kościele, a świec jarzących na około wielka liczba, księża śpiewają, ludzie się modlą — aż tu nagle jak nie zastuka w trumnie, to aż się cały katafalk poruszył. Niejednemu włosy na głowie stanęły, strach wielki, aż co odważniejsi przyskoczyli, odbijają trumnę, a tu mój pan oczy otwiera, żywy! Zabrali go też czemprędzej i do łóżka do domu, a radość była niemała dla żony i dla dzieci, bo po kilku tygodniach znowu był ów pan taki zdrów jak i przedtem.

No i patrzcie, jak się to czasem dziwnie trafia! Przez całe sześćdziesiąt godzin leżał on słaby bez ducha, a nie była to śmierć prawdziwa, jeno p o z o r n a , zwiąca się *letarg*, albo *przeumieranie*, jak to w niektórych stronach nasi nazywają.

Wydawca odpowiedzialny za redakcję: E. Winiarz.